

NA PSTRYK NIE WYCZARUJĘ KAROCY

BARTOSZ BOBKOWSKI



ROZMOWA Z
Agnieszka Glińska
dyrektorką artystyczną Teatru Studio

DOROTA WYZYŃSKA: Jesteś tu niepełna pięć miesięcy, a już czuje się, że to twoje miejsce. Pojawily się pierwsze pozytywne głosy recenzentów: „Glińska tworzy przemyślaną propozycję dla konkretnego widza - w teatrze szukającego emocji i opowieści”.

AGNIESZKA GLIŃSKA: Nie chciałabym, żeby mnie rozliczano z pierwszych miesięcy w Studio. Potrzeba czasu i wytrwałości, by to było miejsce, a nie efemeryda. Nie mam czarodziejskiej różdżki, która z dyni na pstryk zrobi złotą karocę. Czasy są niecierpliwe, ale ja widzę wartość w samym procesie tworzenia tego miejsca, a nie w nagłym oszalamiającym sukcesie, który łatwo ogłosić. Na pewno już możemy cieszyć się z tego, że do Studio wraca publiczność. Przedstawienia na małej scenie w Malarni są oblegane. Trudno zdobyć bilety na „Wichrowe wzgórza” czy „UFO. Kontakt”. Gramy przy nadkompletach. Na widowni nie brakuje młodych ludzi. Swoją publiczność ma też nasza pierwsza premiera - „Anna Karenina”. Styczeń to kiepski czas dla teatrów, bałam się o ostatnie spektakle, ale sala była wypełniona. Poznaliśmy się z publicznością, uczymy się jej, a ona nas.

Za dyrekcji Jerzego Grzegorzewskiego, na przełomie lat 80. i 90., Studio było ważnym miejscem. A niedawno słyszałam, jak ktoś pytał: „Gdzie jest Teatr Studio?”

- Gdzie? W Pałacu Kultury? Ale w którym miejscu? Na którym piętrze? Też słyszałam takie pytania. Mam nadzieję, że to powoli się zmieni. To nigdy nie było tłumne miejsce, ale barwne, mające swoją publiczność, wyrobioną, otwartą i ciekawą.

Kontrakt z aktorami

Przemeblowania zaczęłaś od zespołu. Koszt był spory. Kolorowe piśma atakowały cię za to, że wyrzuciłaś gwiazdy: Joannę Trzpiecińską, Edytę Jungowską, Dariusza Jakubowskiego. Ale jednocześnie udało ci się przyciągnąć wspaniałych aktorów, którzy dla ciebie rezygnowali z innych ważnych teatrów.

- Dla wszystkich to były życiowe rewolucje. Ruchy w zespole nie są łatwe i nigdy nie obywa się bez kosztów. Miałam tego świadomość. Ale to konieczne. Zespół aktorski to podstawa. Zespół, czyli grupa ludzi, która się dogaduje, rozumie, gra do jednej bramki i jest gotowa na wyzwania. Siła takiej grupy jest nie do przecenienia. Moim marzeniem było zbu-

dowanie zespołu, który będzie jak drużyna. Posługując się dalej tym piłkarskim językiem, myślę, że udało mi się stworzyć dobrą drużynę. Nie polega to na tym, że ściąga się samych najlepszych strzelców. Selekcjoner wybiera też zawodników, których sobie upatrzył, i wie, że będą z innymi w tej grupie dobrze grali. Fakt, że ci, którym to zaproponowałam, nie odmówili, dodaje sił.

Zaprosiłaś do zespołu także niedawnych studentów.

- To aktorzy z grupy, którą prowadziłam w Akademii Teatralnej przez cztery lata. Wiem, jakie mogą im powierzać zadania. Oni wiedzą, że będą się u mnie rozwijać. Na tym polega nasz kontrakt. To ma być zespół, który gra. Żeby nie było siedzenia na ławce rezerwowych.

Dyrektor teatru to niewdzięczna rola na dzisiejsze kryzysowe czasy.

- Wiedziałam, w co wchodzę. Pracowałam w wielu teatrach i dobrze wiem, że są tu wyłącznie sprzeczne interesy, a wszystkiemu zawsze winien jest dyrektor. Uczę się też funkcjonowania instytucji publicznych. Z niedowierzaniem patrzę na tę paradoksalną sytuację, w której znalazły się obecnie wszystkie miejskie teatry. Dotacja, którą teatr otrzymuje, pokrywa jedynie koszty stałe. Na produkowanie nowych tytułów nie ma ani grosza. To dołuje.

Czyli idealnie byłoby nie produkować i grać jak najmniej.

- Ale po co utrzymywać taką instytucję? Mam świadomość kryzysu, trudnej sytuacji, potrzeby nowych inwestycji w Warszawie, ale nie rozumem tego myślenia - teatr, który nie gra i nie produkuje nowych przedstawień, nie istnieje! Na szczęście mam obok siebie dyrektora naczelnego Romana Osadnika. To on odpowiada za sprawy finansowe. Zalamuje ręce, wali głową o ścianę i zastanawia się, jak znaleźć pieniądze na premiery, które wymyślam. Nie wyobrażam sobie, że przychodzę do pracy po to tylko, żeby posiedzieć w gabinecie. I nic nie mogę planować.

Planujesz?

- Mimo-wszystko planuję.

Fotele mamy obiecane

Udało ci się przyciągnąć Iwana Wyrpajewa. Pamiętam, że po obejrzeniu jego „Tańca Delhi” w Teatrze Narodowym...

- ...zwarowała. Siedziałam na widowni i lzy mi się lały. Dotknęło mnie to przedstawienie. Bardzo. Jego teksty są takie, jakby pisał je duszą, sercem, a nie rozumem.

Ten Rosjanin podbił teatralną Warszawę. Właśnie otrzymał Paszport „Polityki”. Dawno nie było u nas autora, który byłby tak rozchwytywany.

AGNIESZKA GLIŃSKA

Specjalistka od Czechowa, reżyserka, która lubi zaglądać swoim bohaterom do najbardziej niedostępnych zakamarków duszy. Jej spektakle są stale obecne na afiszach. „Mewę” Czechowa, „Lekkomyślną siostrę” Perzyńskiego i „Pożegnania” Dygata możemy oglądać w Teatrze Narodowym, „Sztukę bez tytułu” Czechowa i „Moralność pani Dulskiej” Zapolskiej - we Współczesnym, „Iluzje” Wyrpajewa i „Amazonię” Walczaka - na Woll.

O jej pracy z aktorami krążą legendy.

Wystawiając w Powszechnym sztukę „Po deszczu” Belbela, której akcja rozgrywała się na dachu wleźowca, wybrała się z nimi na dach Marriotta - żeby dowiedzieć się, jak z tej wysokości słychać miasto i jak mocno wieje wiatr. Przed premierą „Bambini di Praga” Hrabala we Współczesnym zorganizowała dla obsady wycieczkę do Pragi pod hasłem

„16 osób w poszukiwaniu postaci”. Pili piwo, pływali statkiem po Wełtawie, przyglądali się ludziom, także w klubach tanecznych.

„Jest piękna urodą przedwojenną” - na egzaminach wstępnych do warszawskiej PWST zachwycił się nią Andrzej Łapicki. Choć prócz reżyserii skończyła też Wydział Aktorski, gra bardzo rzadko. Czyba że ktoś ją przekona. Udało się Andrzejowi Wajdzie - wystąpiła w jego „Kartynlu” - oraz Janowi Englertowi, dyrektorowi Narodowego, który namówił ją, żeby wcieliła się w tytułową rolę w „Lekkomyślną siostrze”.

Od września 2012 r. dyrektorka artystyczna Teatru Studio. Jest jedną z nominowanych do „Wdech 2012” - nagród kulturalnych „Gazety Co Jest Grane” w kategorii Człowiek Roku. ©

- Iwan ma w Polsce swoich wyznawców. Widać to na „UFO. Kontakt” przyjmowanym entuzjastycznie i żywiłowo. Mam wrażenie, że to dramaturg, na którego polski teatr czekał bardzo długo. Ktoś, kto pełnymi garściami czerpie z tradycji, a jednocześnie dotyka najdelikatniejszych, najtkliwszych, najważniejszych dla nas rzeczy. Ma niezwykłą umiejętność komunikacji między sceną i widownią. Jego teatr rodzi się właśnie na tym momencie, który jest między publicznością i aktorami. Po jego spektaklach człowiek jest „wymięgany”, spotyka się sam ze sobą, tym że środka.

Teraz czekamy na jego premierę „Ożenku”, która już 4 lutego.

- Iwan po raz pierwszy sięga po nie swoją sztukę. Myślę, że tym spektaklem zaskoczy widzów. Mamy wiele wspólnych planów, ale on też ma swoje nowe obowiązki: od kwietnia będzie dyrektorem Teatru Praktyka, czyli będzie dzielił czas między Moskwę i Warszawę.

Teatr Studio ma dwie sceny, ale nie może grać na obu naraz, bo są przebiecia akustyczne. Od 40 lat nie był remontowany. Sypie się tynk ze ścian, fruwa klepki z podłogi, rozpadają się fotele na widowni

A Joanna Szczepkowska zaczęła już próby?

- Tę premierę planujemy na marzec. Przygotowała adaptację reporterskiej książki „Czarnobylska modlitwa” Swietlany Aleksijewicz. O tym, kim jest człowiek, jaką ma siłę przetrwania. A na koniec sezonu jeszcze jedna premiera, moja. Julka Holewińska pisze dla nas sztukę o Irene Krzywickiej.

Otwieracie scenę w Modelatorni?

- Tak, monodramem Marcina Bosaka na podstawie „Rachatlukum” Wolkersa.

Teatr Studio ma dwie sceny, ale nie można grać na obu naraz, bo są przebiecia akustyczne. Od początku swo-

jego istnienia nie był remontowany. Czyli od 40 lat. Sypie się tynk ze ścian, fruwa klepki z podłogi, rozpadają fotele na widowni. No, demolka. Wymianę foteli mamy już obiecaną. Kolejną rzeczą, którą trzeba zrobić, jest uniezależnienie tych dwóch scen, żeby mogły grać równocześnie. Brakuje nam jeszcze miejsca na małe formy, monodramy, eksperymentalne pokazy, czytania. Taką funkcję ma pełnić Modelatornia.

Nie zapomniałaś o publiczności dziecięcej.

- Rozpoczęliśmy cykl spotkań „Ukulele”, weekendowych warsztatów teatralno-muzycznych. Ich opiekunem jest Ygor Przebindowski - muzyk, z którym wielokrotnie współpracowałam, m.in. przy „Pippi Pończoszance”. Na karnawał szykujemy wielki bal dla dzieci. We wszystkich pomieszczeniach Teatru Studio - na scenie, w kulisach, w foyer. 10 lutego będzie u nas naprawę szal! Zapraszamy wszystkie dzieciaki. Bilety to cegiełki dla fundacji Akogo?.

Pałam się po Warszawie

Jesteś z Wrocławia czy już z Warszawy?

- Jestem ślimak z domkiem na placach. Jestem tam, gdzie akurat jestem. Nie mam potrzeby zapuszczania korzeni. Podkreślałam zawsze, że jestem z Wrocławia, choć ten mój Wrocław zbudowany jest na sentymencie do miejsc i ludzi, których już tam nie ma. Spędziłam tam pierwsze 18 lat życia, moi rodzice mieszkają we Wrocławiu. To nowoczesne, wrażliwe, europejskie miasto. W Warszawie jestem, pałam się tutaj. Znam ją już dość dobrze. Są miejsca, które robią na mnie niesamowite wrażenie, są takie, które boją, jak Muranów. Ale nie jestem warszawianką, nie utożsamiam się z historią miasta, nie czuję jej po prostu.

Gdzieś w Warszawie bywasz?

- W domu siedzę z dziećmi, a właściwie z jednym, z Janką, bo Franek jest samodzielny. Bywam więc na placu zabaw na Żoliborzu, za kościołem Stanisława Kostki. W weekendy jeździmy nad Świdz, żeby uciec od miasta.

Ale będziesz mieć udział w ożywieniu miasta. Czekamy wszyscy na otwarcie kawiarni, klubu Studio. Do współtworzenia tego miejsca udało ci się namówić Grzegorza Lewandowskiego z Chłodnej 25.

- Myślę, że otworzymy je już tuż-tuż. Mieliśmy pierwszą przymiarkę: sylwestra w naszych murach. Kiedy zobaczyłam, ile osób wyszło przed teatr oglądać fajerwerki, byłam szczęśliwa. Tak tutaj ma być. Jak już Grzesiek otworzy te podwoje, całą Warszawę zapraszamy do nas. ©

ROZMAWIAŁA DOROTA WYZYŃSKA